DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 68.] SOBOTA 20 STYCZNIA 1912. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Sprawa posła Milewskiego.

Krajowi naszemu groziło wielkie niebezpieczeństwo, które jednak szczęśliwie stłumiono:

„Są pewne granice, a granicami temi konieczność utrzymania podstawowych warunków istnienia społeczeństw zorganizowanych; jeżeli widzimy, że takie podstawowe warunki narażone są na szwank, to trzeba się jąć obrony, wtedy, Szanowni Panowie, nie należy się wahać, lecz tę obronę przeprowadzić konsekwentnie“.

Podstawowym warunkom istnienia społeczeństw zorganizowanych, do których obrony zagrzewał temi mocnemi słowy końcowemi mowy swej p. W. L. Jaworski, groził u nas mianowicie... poseł Józef Milewski.

Niema czemu się dziwić.

Mógł Anytos oskarżyć Sokratesa, że psuje młodzież i zwraca ją z drogi cnoty i bogobojności i uzyskać nań wyrok potępienia w Atenach, czemużby p. W. L. Jaworski nie mógł oskarżyć p. Milewskiego, że grozi podstawowym warunkom istnienia społeczeństw zorganizowanych i uzyskać nań wyrok potępienia w Krakowie.

Poseł Milewski, wezwany do wyjaśnienia, dlaczego nie należy do stronnictwa krakowskiej prawicy narodowej i dlaczego wraz z nią nie idzie w każdej sprawie za wolą naczelnika rządu krajowego, stanął d. 4 b. m. przed wyborcami z wielkiej własności krakowskiej i powiedział im jasno i otwarcie: że do prawicy narodowej nie należał, gdy go wybierano i żadnych takich zobowiązań nie mógłby przyjąć i nie przyjął; że się nie godził na sojusz prawicy narodowej z ludowcami i na to, do czego ich używano i co im za to dawano; że zgubnem wydaje mu się popieranie i wzmacnianie ukraińców; że obce mu są głoszone obecnie w obozie prawicy narodowej zasady, iż w polityce idzie się do zdobycia władzy choćby po brudnych drogach; że potępia niekarność wobec Rady Narodowej.

Cóż mu na to odpowiedziano i czy na tem zebraniu, na które tak niepięknie przemycono cichaczem aż samego p. Namiestnika, ujawniła się w dzisiejszym obozie politycznym krakowskim jakaś głębsza i świadoma swej wartości myśl polityczna, którąby śmiało prawdę mówiła i unikała marnych wykrętów?

Więc naprzód żądanie ścisłej przynależności stronniczej. Nie zdołano dać żadnego uzasadnienia. Wskazał p. Milewski, że także w chwili wyboru nie należał do prawicy narodowej, jak nie należy zresztą i p. Zaleski, wybrany świeżo w Krakowie. Wskazał, że wielka własność u nas, np. obecnie w ziemi samborskiej lub złoczowskiej, przemyskiej lub sądeckiej, wybierała równocześnie posłów, należących do różnych grup sejmowych, nie wiążąc ich ciasnotą stronniczą, której wysunięcie obecne jest obniżeniem a nie podniesieniem poziomu obywatelskiego. Zapytał, dlaczego nie zaczepiono żadnej jego pracy, mowy, referatu, wniosku, głosowania, a tylko nienależenie do partyi, jakby to było najważniejsze. Przypomniał, że i dla krakowskich posłów nie było dawniej przykazania bezwzględnej uległości wobec namiestników i dawał przykłady starcia się zdań. Na to wszystko nie umiano nijak odpowiedzieć. Nie słucha ślepo p. Namiestnika, więc zagraża podstawowym warunkom istnienia społeczeństw zorganizowanych. Mniejsza o zasady, tradycye, zwyczaje, kulturę, szacunek dla wieloletniej i wybitnej pracy, przyzwoitość, godność. Trzeba sprawić przyjemność nadąsanemu p. Namiestnikowi I sprawa skończona.

Następnie sojusz z ludowcami. Woła p. Kazimierz Morawski poprostu: z szlachtą polską polski lud! Więc to teraz dopiero w tych robotach z ludowcami ziszcza się obozowi krakowskiemu wielkie hasło? Gdy ks. Stojałowski zaczął przed laty blisko czterdziestu ruch ludowy, który w początkach swych był nawskróś narodowy, nawskróś katolicki, i nawskróś umiarkowany, gdy z hasłem temsamem: z szlachtą polską polski lud, na czele swych pisemek i w całym duchu swej działalności, objeżdżał dwory i szukał w nich przewodników dla tego ruchu, wtedy właśnie obóz krakowski tak nieludzko i tak potwornie prześladował go i krzywdził, aż go złamał i spodlił, a wówczas dopiero odetchnięto z ulgą: byle polska wieś spokojna! Gdy założono Towarzystwo Szkoły Ludowej i zaczęła się pierwsza wielka praca oświatowa, wtedy znowu krzywem okiem patrzył długo na tę działalność obóz krakowski, a przeszkody stawiał jej p. Bobrzyński. Gdy pierwsi założyciele kierunku demokratyczno-narodowego dali ludowi w zaborze rosyjskim tajne pismo polskie, które sprawiło, że w okresie rewolucyi lud ten nie poszedł za socyalistami, ale stanął na gruncie narodowym, gdy i w naszej dzielnicy zaczęto chłopa oduczać stanowości, a wpajać weń

poczucia narodowe, gdy rozbudzono lud polski na wschodzie, zagarniany dziesiątkami tysięcy owych t. zw. łacinników przez działaczy ruskich, wtedy p. Bobrzyński malował czarnemi barwami sławne swe rozmiary niebezpieczeństwa. Dopiero teraz w przymykaniu oczu na nadużycia Banku Parcelacyjnego, w używaniu p. Stapińskiego do wichrzeń w Kole Polskiem, gdy miało ono większość niemiłą, w puszczaniu go przeciw Radzie Narodowej, ujrzał obóz krakowski piękność i wartość hasła: z szlachtą polską polski lud. Dodaje p. Jaworski, że jedynym warunkiem sojuszu było wstąpienie ludowców do Koła Polskiego. Tak sprawę pojmował ś. p. Potocki, ale co z niej potem zrobił p. Bobrzyński? Ludowcy pozyskani zostali nie dla Koła Polskiego, ale wyłącznie dla polityki obozu krakowskiego, która używała ich właśnie do rozbijania Koła Polskiego, gdy się tam nie miało większości. Wzamian za to złożono im w ofierze ruch demokratyczno-narodowy na wsi i ruch ludowy duchowieństwa. Takie były i są ciągle jeszcze warunki sojuszu, w którym obok interesu narodowego stanowczo za dużo było interesów stronniczych.

Potem sprawa ruska. P. Milewski stwierdza, że stronnictwo ukraińskie całą swą treść i działalność opiera na nienawiści ku Polsce. Przerywa mu p. Morawski: wszyscy się na to zgadzamy. Dobrze, ale w takim razie dlaczego wzmacnia się to stronnictwo, dlaczego utrwala się jego powagę wśród ludu ruskiego, dlaczego dla dogodzenia mu niszczy się nawet umiarkowanych i pragnących zgody z nami starorusinów i czy to jest mądra polityka, żeby podnosić znaczenie stronnictwa, o którem się wie, że idzie i zawsze pójdzie przeciw Polsce? P. Namiestnik z namaszczeniem oświadcza się przeciw rosyjskości i prawosławiu w Galicyi. I tu powiedzieć można: wszyscy się na to zgadzamy. Ale p. Korol i p. Hlibowicki nie lgną do Rosyi, a ks. Kostecki i ks. Dawydiak nie wzdychają do Św. Synodu. Niestraszne nam jeszcze carskie wrota w Galicyi. Bardziej grożą noże hajdamackie. O tem trzeba myśleć.

Hasła brudnych dróg w polityce nikt także nie chciał poprzeć. Zgłosić się musiał jako wynalazca bardzo skromniutko p. Jaworski. Od czasu owego nieszczęsnego artykułu w *Przeglądzie Polskim* z przed dwu lat szuka on rozpaczliwie, na jakiegoby wielkiego męża zwalić to hasło. Z początku chwytał się Roosvelta. Ale wtedy odrazu bardzo wyraźnie odparł Stanisław Tarnowski, że tam znaleźć można właśnie tylko przestrogi przeciw „zmysłowi praktycznemu bez zmysłu moralnego, bez tego wysokiego ideału, o którym mówi Roosvelt". Dał zatem p. Jaworski pokój Roosveltowi. Teraz wywlókł Dickensona, który mówi, że „widzi rzeczy takiemi jakie są, widzi je więc w czysto ludzkiem widzeniu". Ale widzieć błoto, a leźć w nie, to dwie różne rzeczy, także dla Dickensona. Ostatecznie p. Jaworski oświadcza, że to jest jego hasło osobiste, a nie całego stronnictwa. I nikt się tam rzeczywiście nie kwapi z obroną tej szczególnej zasady. W takim razie jednak lepiejby się rozumiało, gdyby stronnictwo zażądało wyjaśnień od tego,który takie hasło rzucił, a nie od tego, który je potępia.

Niekarność wobec Rady Narodowej? Na wszystko gotów p. Jaworski oświadcza z nieocenioną prostodusznością: „Stwierdzam, że reprezentanci grupy krakowskiej w Radzie Narodowej zasiadający, nigdy się nie wyłamali z pod jej uchwał". I zadowolony. Zebranie też zadowolone. Tych tam pięciu reprezentantów zachowuje się karnie. A o reszcie się nie mówi. Bo tymczasem całe stronnictwo popiera bez zastrzeżeń p. Namiestnika, a p. Namiestnik przeciw kandydatowi Rady Narodowej p. Starzyńskiemu popiera samozwańczego kandydata p. Steinhausa. Więc ostatecznie w tej nieskończonej plątaninie wykrętów i obłudy dochodzą tam do tego, że p. Milewskiemu każą popierać p. Namiestnika, a sami wypierają się tego, co robi p. Namiestnik.

A wreszcie, dla ostatecznego uwieńczenia, obecnie, po złożeniu mandatu przez p. Milewskiego, wyparli się jeszcze czegoś: całej tej nagonki na p. Milewskiego. W niespełna dwa tygodnie po zebraniu krakowskiem, na Kole Sejmowem d. 16 b. m., oświadcza p. Starowieyski jako wiceprezes prawicy narodowej, że sprawa p. Milewskiego dotyczy tylko wyborców krakowskich, a nic z nią nie ma wspólnego stronnictwo prawicy narodowej.

Oto jest dzisiejszy obóz krakowski i jego przekonania: gąszcz wykrętów.

Lecz i tam musi przecież być jakaś przewodnia zasada. I jest rzeczywiście jedna i jedyna: bezwzględna uległość wobec woli p. Namiestnika. Jest w tej zasadzie i dobra dążność, bo porozumienie i współdziałanie z przedstawicielami rządu własnego jest pożądane i konieczne dla zdrowego biegu spraw. Ale przecież nie ślepe posłuszeństwo i zupełne zabicie własnej myśli. Ludzie, którzy mają za sobą dziesiątki lat wybitnej i karnej pracy narodowej, jak p. Starzyński lub p. Milewski, mają w tej i owej sprawie własne zdanie odmienne i mają odwagę z niem wystąpić, bo mówią: nie jest nam wszystko jedno. I podczas gdy różnych szkodników się znosi i wywyższa, to takich ludzi dusi się i wyrzuca z życia politycznego. Ma być cicho jak w zastygłem bagnie. Bo takie są podobno podstawowe warunki istnienia społeczeństw zorganizowanych. I to ma nas zbawić.

W sprawie reformy wyborczej.

(Za utrzymaniem systemu okręgów trójmandatowych).

W sprawie sejmowej ordynacyi wyborczej zaszedł tuż przed zwołaniem Sejmu nieoczekiwany zwrot. Polscy członkowie komisyi reformy wyborczej biorący udział w rokowaniach ze stronnictwami ruskiemi doszli, jak słychać, do przekonania, że projekt reformy, sformułowany na podstawie kompromisu stronnictw polskich jest nie do utrzymania, a w szczególności, że przyjęty w tym projekcie system wiejskich okręgów trójmandatowych może być zastąpiony systemem okręgów jednomandatowych, a powtóre, że ilość mandatów „ruskich" w stosunku do ogólnej ilości mandatów sejmowych (nie licząc w to tych mandatów, które w przyszłości mogą Rusinom przypaść w udziale w kuryi wielkiej własności, w kuryi

powszechnej i w grupie reprezentacyi zawodowych) może być podniesiona ponad 23%. Dają się słyszeć głosy, że nawet granica 25% nie może być uważana za stałą, że owszem może być przesuniętą jeszcze dalej na naszą niekorzyść; tak n. p. stronnictwo ludowe na naradzie partyjnej, odbytej we Lwowie tuż przed zwołaniem Sejmu oświadczyło ze swojej strony bezinteresowną gotowość ustąpienia Rusinom 26·4% (klucz wyborczy do parlamentu), na wypadek, gdyby stronnictwom ruskim taki właśnie procent odpowiadał i dogadzał. Dają się słyszeć głosy, że i innym stronnictwom polskim nie zostaje nic innego, jak pójść za przykładem stronnictwa ludowego.

Trzeba bardzo żałować, że polscy członkowie komisyi reformy wyborczej dali się w rokowaniach ze stronnictwami ruskiemi wciągnąć w dyskusyę na temat procentowego udziału stronnictw ruskich w ogólnej ilości mandatów sejmowych. Wielka szkoda, że posłowie polscy nie utrzymali się na uzasadnionem stanowisku, że zamierzona reforma wyborcza nie ma przesądzać a tem mniej ubezpieczać (i to jednej tylko stronie!) procentowego udziału mandatów, że natomiast zadaniem jej jest stworzenie prawnych, przedmiotowych warunków wyboru dla całej ludności w kraju, a już rzeczą samych stronnictw i ich rzeczywistej siły realnej jest zdobycie na tej podstawie największej ilości mandatów.

Wszak takie stanowisko nie było chyba krzywdzące dla Rusinów, którzy stale, zwłaszcza w Wiedniu o tem innych przekonywują, że ludność wschodnich powiatów kraju jest właściwie prawie wyłącznie ruską i że wystarczy jej dać „sprawiedliwą“, objektywnie uzasadnioną ustawę wyborczą, a ona sama łatwo sobie zdobędzie należną jej ilość mandatów.

Kiedy już jednak dyskusya na ten nieuchwytny i bardzo drażniący temat została podjętą, zdaje się, że nie potrzeba szczegółowo motywować, dlaczego granica 25% jest w obecnych stosunkach nawet in abstracto nieprzekraczalną. Można mieć pod tym względem tyle zaufania do Sejmu, że za samowolnym i lekkomyślnym krokiem stronnictwa ludowego większość sejmowa w ślad nie pójdzie, chociażby dzieło reformy wyborczej odwlec się miało nawet poza trwanie obecnej kadencyi sejmowej.

Istnieje natomiast uzasadniona obawa, że system okręgów trójmandatowych, uznany przez wszystkie stronnictwa polskie jako taki, który w danych warunkach odpowiada potrzebom kraju, a przytem zabezpiecza dostatecznie nasze stanowisko polityczne we wschodnich powiatach kraju, zostanie poświęcony na rzecz systemu okręgów jednomandatowych, opartych o zasadę t. zw. „geometryi wyborczej“. Obawiać się zaś trzeba o to nie z tego powodu, jakoby znalazły się rzeczywiście rzeczowe motywy, przemawiające przeciw systemowi pierwszemu a za systemem drugim, ale dlatego, ponieważ przedstawiciele stronnictw ruskich oświadczają się stanowczo przeciwko systemowi okręgów trójmandatowych, a być może, po stronie polskiej niema jeszcze dosyć gruntownie utwierdzonej odpowiedzi, dlaczego z naszego stanowiska jest nie do przyjęcia system okręgów jednomandatowych, czyli system, polegający na tej zasadzie, że z gmin o większości polskiej ma być utworzona pewna stała ilość jednomandatowych okręgów polskich, zaś z wszystkich innych gmin mają być utworzone jednomandatowe okręgi, zabezpieczone ustawowo dla stronnictw ruskich. Obawa jest tem większa, że poniekąd, proponowany ostatnio system okręgów jednomandatowych jest powrotem do pierwotnego projektu prawicy, z tą przecież ważną zmianą na naszą niekorzyść, że kiedy w tamtym, pierwotnym projekcie prawicy okręgi polskie miały być tworzone nie z samych tylko gmin o większości polskiej, ale także i z głosów ludności polskiej, wyłączonej z gmin o większości ruskiej i przydzielonej do gmin o większości polskiej, projekt obecny modyfikacyę tę zarzuca i, jak wspomnieliśmy wyżej, godzi się z myślą pozostawienia znacznej części ludności polskiej w okręgach, zastrzeżonych stronnictwom ruskim.

Z tych tedy powodów wydaje się rzeczą pożądaną, ażeby raz jeszcze zebrać najistotniejsze motywy rozstrzygające o wyborze pomiędzy obu aktualnymi dzisiaj systemami.

A zatem podnieść należy przedewszystkiem, że podczas gdy system okręgów trójmandatowych, opartych o zasadę proporcyonalności, stawia akcyi wyborczej po stronie polskiej za niezbędny warunek bezwzględną solidarność narodową, system okręgów jednomandatowych opartych o zasadę t. zw. „geometryi wyborczej“ od tego postulatu z góry absolwuje, pozostawiając wszystkim grupom polskim swobodne pole do najgwałtowniejszej agitacyi wyborczej, do siania haseł nienawiści i waśni społecznej, wobec której stronnictwa pracujące nad konsolidacyą wewnętrznej budowy społecznej będą postawione w położenie mniej korzystne od stronnictw waśni społecznej i będą pozbawione jedynego hasła, w imię którego możnaby było tę agitacyę ograniczać. Wszak w okręgach zabezpieczonych dla kandydata polskiego niema żadnego niebezpieczeństwa narodowego i ze stanowiska interesu narodowego jest rzeczą obojętną, czy będzie wybrany kandydat tego, czy owego stronnictwa, które (zwłaszcza w czasie wyborów) uznać się zechce za stronnictwo polskie!

Powtóre: System okręgów trójmandatowych wymaga po stronie polskiej intensywnej akcyi narodowej, oświatowo-kulturalnej, prowadzonej nietylko w okresie wyborczym i nietylko w imię interesów pewnego stronnictwa. Tylko taka akcya może bowiem przy tym systemie zapewnić kandydaturze polskiej powodzenie. Przeciwnie system drugi nie uzasadnia konieczności prowadzenia takiej akcyi ani w okręgach polskich, ani tem mniej ruskich. W okręgach polskich wystarczy stronnictwom najbardziej radykalnym parę tygodni czasu do zniweczenia plonów kilkuletniej działalności poważnych organizacyi narodowych i do przeforsowania swego kandydata; w okręgach ruskich nietylko niema bezpośredniej konieczności podejmowania takiej akcyi (bo niema niebezpieczeństwa utraty mandatu, skoro on w żadnym razie nie może być zdobyty przez Polaka!) ale sama celowość tego rodzaju pracy niezmiernie się umniejsza. Tak pewnie być nie powinno, ale nikt nie zaprzeczy, że tak będzie.

Po trzecie: System pierwszy zabezpiecza nam możność zdobycia pewnej ilości mandatów, ale tej ilości nie ogranicza bezwzględnie na przyszłość. Owszem pozwala na jej wzrost. Przy tym systemie nie jest wykluczone, że i wyborcy ruscy mając do wyboru pomiędzy niesumiennym agitatorem ruskim a budzącym zaufanie kandydatem polskim, oddadzą głos na tego ostatniego. System drugi rezygnuje bezwzględnie ze zmiany na lepsze. Wynikając z pessymistycznej oceny stosunków dzisiejszych (oceny bynajmniej nie popartej cyframi) ustala on ostateczne, nieprzekraczalne maximum mandatów polskich na wschodzie.

Po czwarte: System pierwszy nie pozostawia żadnych mniejszości polskich bez reprezentacyi polskiej, a przynajmniej bez możności oddania głosu na kandydaturę polską. System drugi — a jest to szczególniej ważne ze względu na sposób rozmieszczenia ludności polskiej w gminach powiatów wschodnich — pozostawia ogromną część ludności polskiej, zamieszkałą w gminach o większości ruskiej wyłącznie na łup agitacyi ruskiej. Kandydat polski nie może tam przejść, a nawet nie może być stawianym. Jedynym reprezentantem tej ludności w Sejmie jest ukrainiec lub starorusin. Kto uwzględni, jak wielki wpływ w miarę rozwoju życia politycznego i ekonomicznego może ten fakt wywrzeć na codzienne życie ludności, nie będzie dalekim od konkluzyi, że ludność polska w gminach o większości ruskiej zostanie wystawioną w drodze ustawy na konieczność powolnego ale statecznego wynarodowienia.

Po piąte: System pierwszy nie budzi żadnych wątpliwości ze stanowiska postulatów nawet mechanicznej równości i sprawiedliwości i nie faworyzuje żadnej z dwóch stron. System drugi, wobec nieznacznej stosunkowo ilości gmin o większości czysto polskiej, wprowadzony w życie, da stronnictwom ruskim dogodną broń do agitacyi, uderzającej na nierówność i niesprawiedliwość okręgów. Dzisiaj stronnictwa te mówią, że nie przeszkadzają wcale Polakom, ażeby ci, mając ustaloną liczbę mandatów, tworzyli sobie okręgi polskie dowolnej wielkości, choćby one miały obejmować jedną tylko wioskę. Jutro mapy wyborcze, przedstawiające jaskrawe przeciwieństwo malutkich okręgów polskich na wschodzie w stosunku do wielkich plam okręgów ruskich staną się i w kraju i w Wiedniu podstawą do żądań podwyższenia ilości mandatów ruskich w imię równości i sprawiedliwości. Że w okręgach ruskich będzie utopiona także poważna część ludności polskiej, okoliczność ta tego argumentu nie zrównoważy.

Po szóste: System pierwszy, oparty o zasadę proporcyonalności, będącej ostatnim wyrazem teoryi i praktyki wyborczej w krajach zachodnich, uchodzącej słusznie za rzetelniej „postępową“ od zasady czteroprzymiotnikowego głosowania, powinien znaleść w tej okoliczności silną obronę i w opinii naszych stronnictw, które się mienią postępowemi i w opinii żywiołów, do nas uprzedzonych. System drugi pozbawi nas rzeczywistej siły w kraju, ale na zewnątrz upozoruje jeszcze silniej pogląd, że stanowisko dominujące Polaków w Galicyi utrzymuje się tylko dzięki „sztucznej“ i „wstecznej“ konstrukcyi prawa wyborczego.

Po siódme: Kiedy system pierwszy pozwala żywić nadzieję, że w miarę zróżniczkowania się społeczeństwa ruskiego, tworzenia się tam normalnych warstw i odmiennych formacyi politycznych, rozwój ten, tak ze stanowiska polskiego pożądany, znajdzie swój wyraz także w reprezentacyi tego społeczeństwa, równoważącej w sobie czynniki rozmaite — system drugi zapewnia jednemu tylko, dosyć dzisiaj silnemu, bezwzględnemu, a nawet wobec swoich wyborców niesumiennemu stronnictwu, nieograniczoną przewagę na przyszłość.

Szczupłość miejsca nie pozwala na wniknięcie w dystynkcye powyższych istotnych powodów, które przemawiają stanowczo za utrzymaniem systemu okręgów trójmandatowych. Motywów takich się nie lekceważy. Opozycya ruska przeciw temu systemowi dowodzi, że on jest niedogodny, ale niedogodny tylko ze stanowiska „ukraińskiego“. Rzeczą większości sejmowej jest rozstrzygnąć sprawę ze stanowiska znacznie ogólniejszego.

Psychologia strachu, którаby jedna chyba mogła doradzać przyjęcie systemu, nie dającego się uzasadnić żadnymi wystarczającymi powodami rozumnymi, psychologia wytworzona po stronie polskiej przesadnem wyobrażeniem o sile i środkach stronnictwa ukraińskiego tak w obrębie kraju jak i poza jego granicami wschodniemi, nie powinna się przeradzać w paniczny obłęd. Rzeczą posłów, znających realne stosunki życia we wschodnich powiatach kraju jest uspokoić swych kolegów sejmowych, których znajomość stosunków wśród ludności ruskiej, znajomość stanu i wpływów ruskich stronnictw ogranicza się do publicznych zapewnień i groźb ukraińców — jako do głównego źródła informacyi. *E. D.*

Z zebrania krakowskiego.

Artykuł niniejszy został nam nadesłany przez jednego z przygodnych uczestników zebrania krakowskiego, człowieka starej kultury politycznej, znanego i szanowanego w kołach ziemiańskich Królestwa Polskiego.

Sala krakowskiej Rady powiatowej była dnia 4 b. m. widownią niezwykłego zdarzenia. Drobiazgowa robota zacietrzewiona w niecierpliwem składaniu, swych pełnych zasługi zapewne, ale bądź co bądź mozaikowych czynów, pociągała do odpowiedzialności pracę zakrojoną na wielką miarę, obliczoną na daleką metę. Ironia losu chciała, że trybunał stanowili ludzie przyznający się do wielkiego dziedzictwa krwi i wielkiego dziedzictwa ducha, że instygatorami stali się czcigodni ludzie, odczuwający żywo wszelką wielkość we własnej, polskiej, czy heleńskiej i rzymskiej przeszłości, a urzeczeni przez małość współczesną nie odczuli wielkości rozgrywającego się w ich oczach konfliktu.

Oskarżonym był autor „Budżetu i kredytu publicznego“, „Zagadnienia narodowej polityki“, człowiek niezwykłej umiejętności i chęci pracy, przenikliwego i nawskroś praktycznego umysłu, wyjątkowej w Polsce ciągłości w żywym czynie, ścisły wyznawca twórczego

konserwatyzmu w duchu Pawła Popiela, Juliana Dunajewskiego, Józefa Szujskiego: poseł Józef Milewski.

Oskarżano o zbyt wybujały indywidualizm, o nieliczenie się ze zdaniem wyborców, o niepoddawanie się solidarności stronnictwa, o opozycyę wobec namiestników.

Zapomniano, że w dawnej Polsce obok istotnie zbyt wybujałego indywidualizmu opozycyjnego panoszyła się samowola rządzących z jednej strony, a z drugiej bezwzględność sejmikowej niwelacyi, nieznoszącej odrębnego, choćby jaknajgłębiej uzasadnionego zdania. Obawa jednego niebezpieczeństwa popychała bezwiednie w niebezpieczeństwo drugie.

Oskarżony, z pewnością mistrza uchronił od ponownego popadnięcia w ten drugi błąd. Umiejętnym, pełnym wyrozumiałości, a stanowczym ruchem dłoni, odsunął strychulec, którym w bezwiednej hipnozie miano strącić zarówno śmiałka jak samych siebie w bezpłodną bezduszność i zatrzymał swych mocodawców na niebezpiecznej pochyłej, dając im możność naprawienia omyłki i wejścia znów na wielki, przez przodków wytyczony gościniec, twórczej działalności, z którego się chwilowo „wyłamali", jak się to najszlachetniejszej gorącej krwi pod nieumiejętną, lub niezbyt subtelną ręką wydarza.

We wstępnem spotkaniu, szablą używaną z siłą i umiejętnością nieraniącą przeciwnika, rozbijał w puch cały rynsztunek zarzutów i chcąc zapewne oszczędzić druzgocącej krytyki, wprowadzał nieznacznie całą dyskusyę na właściwe tory oględnego wyjaśnienia i wyrozumienia. Żywo odczuwając srom dotykania najgłębszych strun duszy polskiej, nie chciał zapewne użyć magicznej siły swego słowa, którąby z piersi sędziów musiała wywołać wybuch tradycyjnego, husarskiego rozpędu. Czekał samorzutnego zbudzenia się w piersiach tych potomków rycerzy, wielkiego tchnienia zrywającego z siebie fascynacyę drobiazgowej roboty i przepajającego sobą także i ludzi bez dziedzicznej tradycyi, nie umiejących odczuć rodzimej, swojskiej wielkości we własnej przeszłości czy teraźniejszości. Mimo gorącego wezwania na tę drogę przez jednego z mówców, nie chciano sobie ani posłowi Milewskiemu oszczędzić obszernego umotywowania błędów, popełnionych wskutek stosowania nowej metody działalności po przekształceniu dawnego stronnictwa krak. w stronnictwo prawicy narodowej.

Wykazawszy, że poseł nie może podlegać ciągłej zmienności falujących pod wpływem zdarzeń przekonań wyborców, lecz musi je oprzeć na krytycznej podstawie zasad i ustalić jako wytyczną działalności, że namiestnik w myśl wniosku Dunajewskiego, winien moralnie być odpowiedzialny przed Sejmem, że instytucya Rady Narodowej jest konieczną, a utrzymywanie z nią czucia przy iście obywatelskim duchu, najsamodzielniejszego nawet w sądzie, przedstawiciela rządu, nie jest zbyt trudne — z bólem, ale z najwyższą powściągliwością i oszczędzaniem błądzących, a nawet i błędów, uzasadnił poseł Milewski niebezpieczeństwo zejścia z tradycyjnych, zasadniczych dróg i podkreślił znaczenie tego niebezpieczeństwa przez złożenie mandatu poselskiego.

Wyborców zaczynało ogarniać uczucie zupełnego rozbrojenia. Wtedy podniosły się głosy z poza grona wyborców.

Rozpoczęła się arystofanesowska scena pouczania o potrzebie stronnictw i karności stronnictwa, człowieka niezłomnych zasad konserwatywnych; o ważności zgody społecznej, człowieka, który przed wielu już laty pisał i mówił, „że nie plastrami kompromisów, czy sojuszów politycznych leczy się rany społeczeństwa, lecz pozytywną pracą społeczną", który poddał krytyce, nie ugodę z ludowcami, lecz sposób jej przeprowadzenia, żądając wpojenia w lud przekonania, że praca publiczna nie jest prawem, lecz obowiązkiem; o ważności zgody z Rusinami, człowieka, stojącego twardo przy tradycyi historycznej, a więc i przy tej tradycyi najpiękniejszym składniku unijności; o przeciwieństwie polityki idealistycznej i realnej, człowieka, który we wszystkich swych poczynaniach i wskazaniach, trzymał się zawsze twardej rzeczywistości, opartej o jedynie prawdziwy realizm żywych zasad.

Wysoki komizm sytuacyi przechodził w bezwiedne współczucie dla zaślepienia, które oskarżając, samo się sądziło. Przez ogólny niesmak przebijała tęsknota za szczeropolską metodą polityczną mądrości prawej Żółkiewskiego czy Szujskiego, mądrości uczącej się z poddania wyrokom Opatrzności w szkole obcej, ale i w niej nie zrzekającej się własnej inicyatywy i własnych dróg, lecz w szkole tej je właśnie wyrabiającej; tęsknota za żywem odczuwaniem i dzierżeniem majestatu wiecznie żywej Rzpltej; za królewskością i zbożnością życia i za tradycyjną polską przedziwnością metod, przepajającą wszelką poziomość i brutalność.

Dał temu wszystkiemu klasyczny w prostocie wyraz poseł Milewski. Gdy kończąc mówił: „Jedni zadawalniają się bezpośrednim rezultatem działalności, inni patrzą w przyszłość, dlatego nie mogę akceptować metody, która w danej chwili powodzenie zapewnia, ale która zagraża na przyszłość... Dziękuję tym, co mi dawniej, oddając mandat, dali pole do pracy, dziś z tego pola wycofuję się, ale bez żadnego do nikogo osobistego żalu" — w głosie jego brzmiała szczera nuta prawdy i miłości dla tych mocodawców, którzy po tylu latach wydatnej pracy, nie znaleźli dlań ani jednego słowa serdecznego.

Gdy tak ze spokojnym, swobodnym, wielkim gestem żegnał się z wyborcami, zdawali się stawać za nim wielcy twórcy polskiej polityki zasad i przyjmować go do swego grona. Mała polityka, mała nauka, mały artyzm, małe życie przetapiały się w wielkiem tchnieniu przeszłości. Stawał znów żywy i do czynu gotów prawdziwy konserwatyzm twórczy, przejęty naprawdę miłością żywego Boga, miłością społeczną, promieniem oddania się służbie publicznej, jako głównej treści życia polskiego. Miejmy nadzieję, że posłowi Milewskiemu daną będzie sposobność wykazania w czynie, jaka jest polityka czynu twórczego, jakim jest rząd naprawdę silny, jaka jest metoda konserwatywna w wielkim stylu.

Kraków, 6. stycznia 1912.

Wojciech z Kotulina.

Uniesienie p. Namiestnika.

Na sejmiku wyborców z grupy wielkiej własności ziemi krakowskiej, zwołanym przez posła Milewskiego, d. 4 stycznia b. r., powiedział na wstępie swego przemówienia p. namiestnik Bobrzyński (sten. spraw. *Czasu* z d. 5 stycznia b. r. nr. 7):

„Od chwili jak jestem namiestnikiem są ludzie, a może i stronnictwa i pisma, jakby osobno na to wydawane, aby za pomocą kłamstw i oszczerstw szukać między polityką ś. p. Andrzeja Potockiego a moją różnic i podkopywać ją, jakobym ja, który byłem najbliższym współpracownikiem ś. p. Andrzeja Potockiego, odwrócił wszystko i burzył, co tamten budował".

W kilku pismach zaznaczono zaraz, że p. Namiestnik mówił to o *Rzeczypospolitej*. Nie zaprzeczył ani sam mówca ani też *Czas*, który w artykule wstępnym z d. 8 stycznia, już po publicznem wymienieniu naszego pisma, raz jeszcze przytoczył to zdanie. Zresztą pismo nasze jest jedynem, które zaczęto wydawać już po śmierci ś. p. Andrzeja Potockiego i prawdą jest, że wskazywało ono nieraz na różnicę między polityką ś. p. Potockiego a polityką p. Bobrzyńskiego. Niech się zatem stanie zadość przysłowiu: uderz w stół, a nożyce... chwycą cię za rękę.

Więc nasamprzód twierdzenie, że pismo nasze jest jakby osobno na to wydawane, aby zajmować się p. Namiestnikiem, nie wydaje nam się ani słusznem ani skromnem. Stanowczo za dużo bierze p. Namiestnik dla siebie. Czyż innym nic nie zostawi? Wszakże, jeśli p. Bobrzyński twierdzi, że pismo nasze wydawane jest dla szukania różnic między polityką jego a ś. p. Potockiego, to z równą conajmniej słusznością mógłby sądzić p. Grabski, że wydawane jest ono dla szukania różnic między polityką jego a ś. p. Popławskiego, albo p. Biliński, że dla szukania intrygi w jego zbożnej działalności politycznej, albo p. Leo, że dla szukania cynizmu i karyerowiczostwa, albo p. Stapiński, że dla szukania warcholstwa i jurgieltnictwa, albo p. Wodzicki, że dla szukania jego winy w sprawie rydzyńskiej, a p. Loewenstein, że także w sprawie sprzedawania ziemi polskiej Rusinom a głosów żydowskich Polakom i t. d., i t. d. Każdy z nich, większych i mniejszych, i niezawsze godnych jakiegokolwiek zestawienia z p. Bobrzyńskim, mógłby taksamo upomnieć się o swój kącik w naszem piśmie, w mniemaniu, że tylko dla niego jest ono wydawane. A tymczasem lecą sobie nieraz tygodnie i miesiące, a o żadnym z nich ani słowa. Ot w ostatniem półroczu jeden tylko artykuł o polityce p. Namiestnika i ze trzy wzmianki przygodne w notatkach, a np. kilka ostatnich zeszytów przeszło nam szczęśliwie bez wymienienia choćby nazwiska p. Namiestnika. Rozpisują się zaś u nas to o szkołach w Królestwie, to o ziemstwach na Białej i Małej Rusi, to o jakichś mowach wyborczych gdzieś w Prusiech Królewskich, to znowu o Śląsku, to jeszcze o starym sejmie polskim, albo o legionach, tak właśnie, jakby to nie było pismo osobno wydawane dla zajmowania się p. Namiestnikiem, ale dla zajmowania się sprawami politycznemi na wszystkich ziemiach polskich: Rzeczpospolitą.

Najbardziej nas jednak uderzyła dosadność wyrażeń p. Namiestnika w napaści na nasze pismo: „kłamstwa i oszczerstwa".

Z naszej strony bowiem unikało się prostackiego grubijaństwa i ilekroć występowano przeciw polityce p. Namiestnika, starano się zachować szacunek należny jego osobie.

Tego w piśmie naszem przestrzegało się bardzo ściśle i różnica między niem a pismami, nie przebierającemi w zarzutach przeciw p. Namiestnikowi, była chyba zawsze bardzo widoczna.

Z całym naciskiem zaznaczaliśmy bowiem nasze stanowisko: „Oceniając politykę rządu krajowego, można i trzeba uszanować osobę p. Namiestnika, jego żmudną pracę na bardzo trudnem stanowisku, znakomite zdolności, czystość dążeń narodowych. W grę wchodzą tu tylko poglądy polityczne, a wiadomo, że obecny Namiestnik ma poglądy bardzo wyraźnie zaznaczające się i przeprowadza je ze stanowczością, wytrwałością i wyłącznością, któremi się odznacza. Poglądów tych można nie podzielać, albo co najmniej nie rozumieć ich słuszności, a wtedy wolno zapewne to powiedzieć" (*Rzplta* nr. 43 z d. 10 grudnia 1910, art. wst. „Stan polityczny kraju").

Jeszcze silniej uwydatniało się to nawet w pełnym toku ostatniej walki wyborczej:

„Zapominać nie wolno jak mało mamy ludzi wybitnych, ludzi większych zdolności. A p. Namiestnik Bobrzyński nie tylko jest jednym z najzdolniejszych naszych polityków obecnych, ale także człowiekiem, którego uczucia i zamiary obywatelskie są wyższe ponad wszelkie wątpliwości. Usunięcie się każdego z takich najwybitniejszych naszych ludzi od działalności publicznej jest stratą, jest zubożeniem naszych sił i pragnąć tego nie można... W walkach politycznych bardzo często nad hasłem: nie tak, góruje hasło: nie ten. Tu jednak z całą otwartością powiedzieć można, że nawet i dziś jeszcze, po tylu smutnych doświadczeniach, wcale się nie woła: nie ten ale, tylko: nie tak" (*Rzplta* nr. 55 z d. 27 maja 1911, art. wst. „Polityka p. Namiestnika").

Szujski, pragnąc jakiegoś współdziałania obozów politycznych zamiast bezwzględnego zwalczania się, mówił w r. 1877: „Jaki na to środek, jaka rada? Jedna tylko i jedyna: przetworzenie dzisiejszej negacyi, która mówi: Nie ty! na opozycyę i krytykę, która mówi: Nie tak!" I właśnie o swoim, o dawnym krakowskim, obozie politycznym mówi Szujski: „Byliśmy i jesteśmy tylko pierwszą krytyką i opozycyą, która nie mówi: Nie! ale mówi: Nie tak!" Od czasów Szujskiego wymagania się podniosły: ani nie trzeba mówić: nie ty, ani: nie tak, tylko wogóle trzeba milczeć i słuchać. Prawda jest tylko jedna, tam gdzie jest władza, więc także kto mówi: nie tak, ten jest warchołem, kłamcą i oszczercą, i tem tylko byłby Szujski, gdyby ze swoją zasadą: nie tak, wystąpił za czasów p. Bobrzyńskiego.

Ale my się do tych czasów i zwyczajów obecnych dostrajać ani chcemy ani umiemy. Pełni uznania i szacunku dla uczuć obywatelskich i zdolności p. Namiestnika, oraz dla jego

wysokiej wartości dla kraju na stanowisku, które zajmuje, pozwalamy sobie nie podzielać wszystkich jego poglądów i sposobów działania politycznego. W odpowiedzi na to łaje nas grubo p. Namiestnik nazwą kłamców i oszczerców. Słyszymy, ale zdaje nam się, że głos ten idzie z jakiegoś poziomu znacznie niższego niż ten, na którym mybyśmy pragnęli utrzymywać spory polityczne między ludźmi, działającymi obustronnie jedynie z pobudek obywatelskich. Zostaniemy jednak przy swojem i nie ściągnie nas tam niżej nawet uniesienie p. Namiestnika.

Pozostaje jednak sprawa najważniejsza.

Czy rzeczywiście istnieje różnica między polityką ś. p. Potockiego a polityką p. Bobrzyńskiego i czy takie twierdzenia w piśmie naszem poparte były czemś więcej niż kłamstwami i oszczerstwami?

P. Namiestnik zwrócił uwagę w swem przemówieniu krakowskiem tylko na dwie sprawy: sojusz z ludowcami i stanowisko wobec stronnictw ruskich, zapewniając, że polityka jego była i jest taka sama jak ś. p. Potockiego.

Co do sojuszu z ludowcami przypomina p. Bobrzyński poprostu, że stanął on dzięki ś. p. Potockiemu: „Kiedy się ukazała możność, że ludowcy nawrócą z dotychczasowej drogi, ś. p. Andrzej Potocki ze mną naprzód osobiście, a potem w rozmowach z szeregiem najpoważniejszych mężów stronnictwa konserwatywnego, zastanawiał się nad tem głęboko; rozchodziło się, czy nadzieje nie są złudne, czy nadzieja nie pryśnie naraz i nie będzie zawodu; przychodziło do rzeczy powoli, przyszła do skutku zgoda...“

Zdaje się, że p. Namiestnik zbyt upraszcza sprawę. Bliższe rozejrzenie się w stosunku ś. p. Potockiego a p. Bobrzyńskiego do ludowców pozwala dostrzedz pewne różnice, które w piśmie naszem, już przed dwoma z górą laty, zaznaczone zostały w sposób następujący:

„O wstąpienie ludowców do Koła polskiego starał się rzeczywiście ś. p. Andrzej Potocki. I dobrze pamiętamy z jaką myślą przewodnią. Było to po wyborach parlamentarnych w roku 1907, kiedy do Izby Posłów weszło Koło Polskie umniejszone, bo liczące ledwie połowę ogólnej liczby posłów z kraju, co narażało na szwank poważny zasadę polskich rządów w kraju. A wnet potem przyszła pruska ustawa o wywłaszczaniu, która na wszystkich ziemiach polskich rozbudziła uczucia narodowe i chęć wspólnej obrony. W imię utrzymania polskich rządów w kraju, w imię skupiania wszystkich sił przeciw hasłom zagłady przemawiał ś. p. Potocki do ludowców i te też pobudki podali oni w swojej deklaracyi. Była to w całem tego słowa znaczeniu praca dla solidarności narodowej i dla karności narodowej. — Żal zbiera, gdy się myśli na jakie manowce zeszło to porozumienie z ludowcami. Następca ś. p. Potockiego, jak od pierwszej już chwili widział w ludowcach zastęp popleczników dla intryg w Kole Polskiem, skrzętnie przezeń tam rozwijanych, tak i później, jako namiestnik, w pierwszym rzędzie do tego się przyczynił, że porozumienie z ludowcami objawiało się raczej w intrygach i wichrzeniach, niż w czemś dodatniem. Nikomu tajnem nie było, że gdy w Kole Polskiem najbardziej hasała awanturnicza intryga ludowców czy to przeciw p. Abrahamowiczowi, czy to z początku przeciw p. Bilińskiemu, czy to nieraz przeciw p. Głąbińskiemu, jako prezesowi Koła, cieszyli się oni faworami p. Namiestnika, który nie zrobił nic, by odwieść swych sojuszników od tych intryg osłabiających powagę Koła Polskiego. Co więcej, p. Namiestnik posługiwał się ludowcami wprost przeciw solidarności narodowej, bo przy ich pomocy rozbił organizacyę na tej zasadzie i dla niej zbudowaną, mianowicie Radę Narodową. Górne hasła i wzniosłe cele wszczętej przez ś. p. Andrzeja Potockiego pracy nad pozyskaniem ludowców dla solidarności narodowej, smutnie przebrzmiały wśród nieustannych aktów niekarności ze strony ludowców, wśród wzrastających ambicyi osobistych, wśród ciągłych intryg“. (*Rzplta*, nr. 19 z dnia 13. listopada 1909, art. wst. „Testament polityczny“).

Nie w samych tylko czarnych barwach przedstawiał się nam stosunek p. Bobrzyńskiego do stronnictwa ludowego, bo rozumieliśmy, że i tu musi być mimo wszystko wyższa jakaś myśl obywatelska. Innem wydawało nam się n. p. ogólne stanowisko p. Bobrzyńskiego a innem p. Bilińskiego w stosunku do stronnictwa ludowego: „P. Stapiński czuje, że z p. Bobrzyńskim są pewne granice i że są jednak rzeczy lub stanowiska, których p. Bobrzyński nie da Stapińskiemu, a spodziewa się, że p. Biliński gotów dać w spółce z sobą wszystko“ (nr. 59 z d. 16. września 1911). Nie zamykaliśmy oczu i na coś innego jeszcze: „To, że wśród posłów grupy ludowej jest dzisiaj już połowa ludzi wykształconych, że są tam ludzie idei, jest doniosłą zmianą na korzyść i wielką zasługą p. Namiestnika, bez którego przyczynienia się nie byłoby to się stało“ (nr. 61 z d. 14 października 1911). Zaciekłego zaślepienia nie było może zatem u nas.

A jednak obciążanie pamięci Andrzeja Potockiego tem wszystkiem, co następnie robiono ze stronnictwem ludowem za rządów p. Bobrzyńskiego, wydaje nam się czemś bardzo śmiałem. Boć są to przecie grube sprawy i sprawki. Czy rzeczywiście ś. p. Potocki, wprowadzając ludowców do Koła Polskiego myślał o tem, że będzie się ich używało do wichrzenia i rozbijania solidarności Koła? Czy zdoła sobie ktoś wyobrazić ś. p. Potockiego, rozbijającego Radę Narodową przy pomocy podstawionego w tym celu p. Stapińskiego? Czy z wołającej o pomstę do nieba sprawy Banku Parcelacyjnego, gdzie darto tak niemiłosiernie chłopską skórę, byłby ś. p. Potocki ukuł cenę targu politycznego? Czy zamierzał ś. p. Potocki złożyć w ofierze p. Stapińskiemu nie tylko stronnictwo demokratyczno-narodowe, ale także cały ruch obywatelski duchowieństwa na wsi, na co wskazał niedawno tak doniośle ks. biskup tarnowski? A zatem mógłby bodaj uznać p. Bobrzyński, że sposoby działania ś. p. Potockiego były jednak inne. A przedewszystkiem *Czas* powinienby się dobrze zastanowić, zanim w tem wszystkiem uzna tak podniośle „urzeczywistnienie programu ś. p. Potockiego“.

W stosunku do stronnictw ruskich widzi p. Namiestnik niezamąconą ciągłość polityczną, przedstawiając w sposób następujący stanowisko ś. p. Andrzeja Potockiego: „Była to najgorsza chwila strajków rolnych na wschodzie i gwałtów w szerokich rozmiarach, zwłaszcza, że przyszły wybory; przy tych wyborach, bezpośrednio po najgorszym wybuchu namiętności radykalizmu ruskiego, ś. p. Andrzej Potocki nie przeszkodził, że pewna liczba t. zw. starorusinów, którzy się za konserwatystów podawali, została wybraną, ale równocześnie dbał o to (mogę to powiedzieć jako klasyczny świadek) aby narodowi Rusini t. zw. ukraińcy, uznający odrębność narodowości ruskiej, byli w odpowiedniej mierze w Sejmie reprezentowani". Przypomina następnie p. Namiestnik, że zaraz po wyborach przedstawił ś. p. Potocki w Wiedniu p. Oleśnickiego na stanowisko zastępcy marszałka krajowego i dodaje: „Z ust jego zarówno wówczas, jak i kiedyindziej, słyszałem też stale, że stanowiska swego jako namiestnik nie pojmował inaczej, jak tylko na tle odrębności narodowości ruskiej w Galicyi, a nie na tle rusofilskiem".

I znowu p. Namiestnik bardzo upraszcza sprawę i to rzeczywiście nazbyt grubo. Bo przecież wszyscy wiemy doskonale, że nigdy nie było namiestnika i do dziś dnia niema wogóle polityka polskiego, któryby nie stał na stanowisku odrębności narodowościowej ludności ruskiej w Galicyi i któryby jak najbardziej stanowczo nie był przeciwny wprowadzaniu rosyjskości do kraju naszego. Więc nie o to chodzi. Ale o to, czy dzisiejszych przewódców ukraińskich, którzy żadnej zgody nie chcą i żyją tylko najskrajniejszą i przed niczem nie wzdragającą się nienawiścią, należy wzmacniać i ułatwiać im wyłączne zapanowanie nad ludnością ruską. Tu jest między p. Bobrzyńskim a dawniejszymi namiestnikami, bo nie samym nawet tylko ś. p. Potockim, różnica, na którą wskazywaliśmy:

„Pierwszy rys polityki ruskiej p. Namiestnika to wzmacnianie stronnictwa ukraińskiego. Jest to zasadnicza zmiana polityki naszej wogóle i naszych dotychczasowych namiestników. Myślą przewodnią tej polityki było: działać dobrze dla ludności ruskiej w miarę możności, ale zwalczać tych przewódców ruskich, którzy żyją nienawiścią względem polskości, jak właśnie przewódcy stronnictwa ukraińskiego. Taka była polityka namiestników naszych od chwili, gdy stronnictwo ukraińskie wystąpiło z hasłami nienawiści i radykalizmu, a więc namiestnika Pinińskiego, który też przez przewódców ukraińskich był znienawidzony, oraz ś. p. namiestnika Potockiego, który za ich sprawą został zamordowany. Że zatem polityka, wzmacniająca stronnictwo ukraińskie i ułatwiająca mu zdobycie wyłącznych wpływów wśród ludności ruskiej, jest czemś zupełnie nowem, jest zasadniczą zmianą naszej polityki dotychczasowej, to rzecz pewna" (*Rzplta* nr. 55 z d. 27 maja 1911 art. wst. „Polityka p. Namiestnika").

Poprostu zrozumieć niepodobna, jak mógł p. Namiestnik powoływać się na to, że, jeśli ś. p. Potocki przyczynił się do tego, iż do Sejmu weszli obok ukraińców w takiejsamej liczbie starorusini, a nawet moskalofile, byle nie sami ukraińcy, to stało się to dlatego, że „była to najgorsza chwila strajków rolnych na wschodzie i gwałtów w szerokich rozmiarach".

Bo w jakiejże to chwili szczególnego uspokojenia objął rządy p. Bobrzyński, tak że mógł skłonić się życzliwiej ku stronnictwu ukraińskiemu? Oto po zamordowaniu ś. p. Andrzeja Potockiego. I właśnie wtedy stronnictwo, z którego zbrodnia wyszła i które ją wysławiało i po dziś dzień wysławia, nie tylko zdobyło łaskę dla mordercy a zupełną bezkarność dla siebie, ale także otrzymało poparcie rządu krajowego w uzyskaniu wyłącznego panowania nad ludnością ruską i w ostatnich wyborach, w których tak namiętnie zwalczać umiano niektórych kandydatów polskich, każdy Staruch czy Budzynowski był sacrosanctus, musiał przejść, a obalano umiarkowanych i chętnych do zgody z nami starorusinów jak pp. Korol, Hlibowicki lub ks. Dawydiak, tak że stronnictwo ukraińskie bliskie już jest zagarnięcia całego przedstawicielstwa ludności ruskiej.

Ś. p. Potocki, wobec ukraińskiej polityki gwałtu i nienawiści, nie chciał dopuścić do wzmożenia się i wyłącznego zapanowania stronnictwa ukraińskiego. P. Bobrzyński, po zamordowaniu ś. p. Namiestnika, uznaje tylko to stronnictwo, usuwa mu z drogi inne, wzmacnia i utrwala jego wpływy.

Kto może, niech wierzy, że między temi dwiema politykami w sprawie ruskiej niema różnicy.

Lecz wolno wątpić. Zarówno w sprawie ludowej jak w sprawie ruskiej. Do czego używano ludowców wprowadzonych do Koła Polskiego przez ś. p. Namiestnika? Co się dzieje z mordercami ś. p. Namiestnika? Więc gdy o tych sprawach mowa, lepiej nie wywoływać z grobu pamięci Zmarłego.

Książki, broszury, wydawnictwa.

S t a n i s ł a w S z p o t a ń s k i: *Maurycy Mochnacki* (Kraków, Akademia Umiejętności, 1910, str. X i 255).

W gronie piszących ostatnimi czasy o Mochnackim, autor ten pewnie najmniej wprawnie włada piórem. Zdania, rozdziały, książka cała, grzeszą często wadliwością budowy. Ileż to razy myli się tak nieszczęśliwie, jak gdy mówi o szpadzie o d l a n e j na wrogów i szyderców ze słów Mochnackiego, albo gdy go przyrówna do c z ł o w i e k a o z ł o t y c h r o g a c h gotowego wszystko rozwalić, co mu na drodze staje. Ale za to wyzwolił się prędzej niż inni od czaru jego słowa i skuteczniej szukał prawdy. Głównie z Rapperswilu i ze zbiorów Stacyi naukowej w Paryżu wydobył dość wiele dokumentów nowych. Stara się też wydać sąd o Mochnackim nie tyle na podstawie własnych jego zapewnień, ile z innych świadectw, mniej świetnych formą ale nierównie więcej wiarygodnych. Sąd ten zaboli ale i uleczy wielu.

Mochnacki „był człowiekiem słabym, miał wprawdzie niezwykły temperament, ale nie miał charakteru". W naszem pokoleniu dość bliżką

mu z ducha jednostką był Leopold Stanisław Brzozowski. I jest cały legion podobnych histeryków, tylko bez tych wzlotów i bez tych nikczemności w mierności życia powszedniego. Mochnacki był przedewszystkiem wielkim artystą, był nim w życiu politycznem i był nim w swych pismach. Główne dzieło jego życia, historya powstania listopadowego, jest „najmniej historycznem, a najwięcej dramatycznem i malarskiem". A także w polityce był „agitatorem piękna". W tym duchu przemawiał już w czasie Sądu sejmowego i tak cudownie a tak nierealnie określał czem jest Polska: „Zaprawdę nie jest nią ta piaszczysta przestrzeń Mazowsza, ani Wisła, przeżynająca niezmierzone okiem równiny wasze, ani stolica, ani wspaniałe w niej siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznej niepodległości i nadzieja, że się kiedyś za przewodnictwem i pomocą bożą w jedną, nierozdzielną sprężymy całość, że będziemy twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów i wybranym Słowiańszczyzny ludem". Jako wielki dramat przedstawia mu się powstanie i dlatego nic w nim na napięciu nie straci, gdy Paskiewicz zdobywa Warszawę, a sejm chroni się do obozu. Mochnacki deklamuje: „Wesel się narodzie, któremu z użyczenia losu przypada obradować w takich okolicznościach i w takiej potrzebie ojczyzny. Oto teraz pod strzechą słomianą, w miasteczku ladajakiem, pod otwartem obradują niebem,... dzielą trudy i niewygody żołnierza, utrzymują go w wierze i nadziei... Czy jego ducha nie roznieci iskra cnoty i chwały tych wielkich, tych prawdziwych reprezentantów narodu, tych rzetelnych wyobrazicieli dawnej i przyszłej Polski? Weselcie się bracia"!.... Tak będzie i na wychodźctwie. Z tego gruntu wyrośnie ten poetyczny pomysł wzniesienia tronu na wygnaniu, stawienia Czartoryskiego na czele powstańczych usiłowań narodu. Wielka tragikomedya. Tylko niema w niej żadnej równowagi, bo śmieszność nas nie bawi a smutek dzisiaj jeszcze boli.

Feuilles d' histoire, miesięcznik wydawany przez A. Chaqueta, z 1. grudnia 1911 r., zawiera notatkę p. t. Le cours de Mickiewicz au Collège de France. Podane tam są doniesienia prefekta policyi Delesserta do ministra oświaty Villemain'a przeciw wykładom Mickiewicza. 10. sierpnia 1842 r. zauważono, że prelekcye „pociągają Francuzów". W cztery dni później obszernie przedstawiono wpływy Towiańskiego na wieszcza, który po wygnaniu ministra do Belgii, 20. lipca t. r., był głównym prorokiem nowego objawienia. Następny raport jest aż z 21. maja 1844 i notuje, że na ostatnim wykładzie egzaltacya doszła do tego stopnia, że jedna kobieta z ludu zemdlała koło trybuny, inna na kolanach wołała: Niech żyje Mickiewicz. 29. maja doniesiono, że na lekcyi była mowa o wpływach zagrobowych i misyi Napoleona. Pokazywał Mickiewicz wizerunek Napoleona w postawie pokutniczej według wizyi Towiańskiego na polach Waterloo. Za temi oskarżeniami poszło wezwanie Mickiewicza przed ministra we wrześniu t. r. Napomnienia były jednak bezowocne. Policya znowu sygnalizowała wykład o materyalnej nędzy i moralnej wielkości chłopa słowiańskiego, przyczem rozdawano obrazki przedstawiające wieśniaka polskiego w łachmanach i Napoleona płaczącego nad kartą Europy. 25. marca 1845 wykłady zostały zawieszone.

W *Revue des deux mondes* z 15. grudnia ub. r. podane są wyjątki z pamiętników Franciszka Crispiego. Jako przewodniczący Izby poselskiej był wysłany w r. 1877 do Gasteinu, aby z Bismarckiem porozumieć się co do przymierza zabezpieczającego Włochy od Francyi i Austryi i co do kwestyi wschodniej. Audyencya miała miejsce 17. września wieczorem. Przeciwko Francyi żelazny kanclerz obiecał pomoc, ale wojnę uważał za prawdopodobną tylko w razie nawrotu do idei monarchicznej, bo „Republika może utrzymać się we Francyi tylko pod warunkiem, że będzie pokojową; gdyby nią być przestała, naraziłaby się na upadek". Natomiast z Austryą pragnął Bismarck utrzymać przyjaźń. W jednym tylko wypadku przewidywał możliwość starcia, t. j. w razie podniesienia sprawy polskiej. „W Polsce (tak wywodził) istnieją dwa narody: szlachta i chłopi, różnej natury, niepodobne do siebie z charakteru i nawyknień. Szlachta jest niespokojna, intryguje; chłop jest cichy, pracowity, wstrzemięźliwy. A Austrya sprzyja szlachcie. Gdyby więc zaczęło się poruszenie narodowe i Austrya przyszła mu z pomocą, trzebaby nam stanąć okoniem. Niepodobna nam pozwolić na odtworzenie królestwa katolickiego na naszych granicach. To byłaby Francya północy. Teraz mamy jedną Francyę; w tym razie mielibyśmy dwie, które z natury rzeczy byłyby z sobą sprzymierzone, a my znaleźlibyśmy się w pośrodku wrogów. Wskrzeszenie Polski zaszkodziłoby nam jeszcze z innych względów: nie mogłoby ono dokonać się bez utraty części naszego terytoryum. A nie możemy wyrzec się Poznania i Gdańska, bo Cesarstwo niemieckie zostałoby wówczas odsłonięte od granicy rosyjskiej i utraciłoby dostęp do Bałtyku".

Wiadomości polityczne.

Ludowcy w sprawie ordynacyi wyborczej do Sejmu.

D. 10 stycznia b. r. odbył się we Lwowie Zjazd polskiego stronnictwa ludowego przy współudziale najwybitniejszych osób z tego stronnictwa, między innymi ministra p. Długosza. Stan sprawy reformy wyborczej zreferował prezes Stapiński, poczem po dyskusyi uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„W sprawie rozdziału narodowościowego mandatów do sejmu trwamy na stanowisku z roku 1907. Rada naczelna PSL. upoważnia posłów swoich w ustępstwach dla Rusinów pójść do granic klucza parlamentarnego, t. j. do 26·4 prc.".

Powziętą zarazem została następująca uchwała zasadnicza:

I. „Programem polskiego stronnictwa ludowego nakazane staranie o powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo wyborcze do sejmu, obowiązuje niezłomnie nadal wszystkich członków i wyznawców PSL.

„Sejm, wybierany na podstawie teraźniejszej ordynacyi wyborczej, jest niezdolny do

przeprowadzenia takiej zmiany, albowiem samo uchylenie się od głosowania 44 posłów obszarniczych wystarcza do unicestwienia odpowiedniego wniosku.

„Można dojść do celu tylko etapami — przez częściowe zmiany, zwiększające liczbę i wpływ posłów ludowych".

II. „Rada naczelna PSL. poleca posłom swoim, by przy uchwalaniu reformy wyborczej sejmowej nie dopuścili do umieszczenia w statucie krajowym zastrzeżeń, utrudniających połączenie obszarów dworskich z gminami i tworzących przywileje materyalne dla właścicieli obszarów dworskich, jakoteż postanowień, utrudniających zasadniczą reformę ordynacyi powiatowej".

Uchwały owe muszą uderzyć przykro każdego, kto z troską śledzi tok naszego życia publicznego, jakiekolwiek miałby sympatye polityczne.

Po pierwsze, przeprowadzoną analogię między ordynacyą parlamentarną a przyszłą sejmową należy z miejsca określić jako zupełnie nie ścisłą i nieodpowiadającą rzeczywistości. Jak wiadomo, pod naciskiem wielu ciężkich okoliczności zgodziło się Koło Polskie na czteroprzymiotnikowe prawo głosowania do parlamentu, wywalczając w najtrudniejszych dla siebie warunkach zaledwie 73% mandatów galicyjskich dla żywiołu s t a t y s t y c z n i e polskiego. Reszta, t. j. owych 26·4%, na które powołuje się rezolucya ludowców, przypadła Rusinom, którzy nie bez racyi powoływali się na fakt, że skoro podstawą ustawy wyborczej nie są kwalifikacye wyborcy, lecz tylko dożycie 24 lat, to i przy rozdziale mandatów między poszczególne narodowości nie podobna stosować kryteryów sprzecznych z podstawową zasadą nowego ustroju wyborczego. Mniejsza o to, że ówcześni ustawodawcy nie mieli pełnej odwagi wysnucia dalszych konsekwencyi z przyjętego założenia i że ostatecznie dokonano rozdziału narodowościowego w drodze kompromisu, uwzględniając częściowo momenty wyższej kultury, siły podatkowej i t. p. Rzeczą atoli niesporną będzie, że Rusini uzyskali kilkakrotne procentowo pomnożenie swoich mandatów jedynie dzięki przyjęciu zasady powszechności i indywidualnej równości w prawie wyborczem parlamentarnem. Tymczasem w Sejmie naszym, który nie ma obok siebie izby Panów, o czteroprzymiotnikowem prawie wyborczem nikt poważnie nie myśli i reforma wyborcza przyjdzie do skutku tylko na podstawie cenzusu. A jeżeli tak, to gdzież jest miejsce do powoływania się na jakiś „klucz parlamentarny"? Ze stanowiska zaś naczelnych pojęć politycznych, obowiązujących w c a ł y m obozie narodowym, podejmowanie i publikowanie podobnych uchwał jest czemś dotąd niebywałem i niedopuszczalnem. Sprawy tego rodzaju należały i należą wyłącznie do kompetencyi Koła Sejmowego, jako pełnej naszej narodowej reprezentacyi. Do czego może doprowadzić takie wyrywanie się w pojedynkę z obozu narodowego, dawanie przeciwnikom pola do wygrywania jednych stronnictw polskich przeciw drugim, zbyteczne dodawać.

O ile chodzi o dalszą uchwałę stronnictwa ludowego, t. j. o proklamowanie nieprzerwalnej agitacyi za powszechnem i równem głosowaniem w instytucyach samorządu krajowego, to sprawi ona wrażenie zawodu na tych wszystkich, którzy oczekiwali, że po wypłynięciu na wierzch w tym obozie żywiołów poważnych ludowcy nie będą nadal czynnikiem dezorganizacyi politycznej Sejmu.

Ukraińska agitacya.

W celu poparcia stanowiska klubu ukraińskiego w Sejmie i wobec rządu wydał „Narodny Komitet" rozkaz do swych organizacyi powiatowych, ażeby zwoływały wiece demonstracyjne. Z każdego takiego „wicza" zamieszcza szerokie sprawozdania organ Narod. Kom. „Diło", a co najważniejsze, każdy z referentów (jakimi są zazwyczaj studenci) ma obowiązek wysłania depeszy do prezydenta ministrów, w której oczywiście maluje się czarno stan umysłów w kraju. „Nastrój masy groźny", albo: „Naród w bojowej postawie czeka dalszych wypadków". Najweselszy był autor relacyi z „wicza" w Grzymałowie, dla którego dzieje starożytnych Greków były widocznie aktualną sprawą życiową, skoro odbiły się tak dosadnie na apelu wystosowanym do posłów ukraińskich: „Wertajte zi szczytom, abo na szczyti". Poczciwy autor zapomniał tylko, że z używanego przez pp. posłów ukraińskich oręża, najwięcej podobieństwa do dawnych tarcz heleńskich wykazują — czinele. Apel przeto transponowany na sferę teraźniejszości winienby brzmieć: „wracajcie z czinelami albo na czinelach", co rzeczywiście sprowadzałoby do właściwej miary analogię między dawnemi walkami o wolność, a obecnem żakostwem p. p. Staruchów, Kiweluków i Lewickich.

Charakterystyczne jest stanowisko rządu krajowego. Władze polityczne nie ingerują w wypadkach wyraźnego podburzania, a nawet (jak to miało miejsce w Tarnopolu 10. stycznia) nie wysyłają swych przedstawicieli na te zgromadzenia, pomimo, że według ustawy są do tego obowiązane. Wywołuje to zdumienie nawet w pismach ukraińskich. Lud ruski rzeczywiście musi być bardzo poczciwy, skoro m i m o takiego stanowiska władz i tak namiętnego podniecenia przez agitatorów, nie wypadł jeszcze z bierności. Co prawda mają w tem pewną zasługę i agitatorzy, bo ciągle obiecywane „złote gruszki na wierzbie" musiały się przejeść nawet chłopu ruskiemu.

Młodzież ziemiańska w Królestwie.

P. Maryan Kiniorski pisze w warszawskiej *Gazecie Rolniczej*:

„Porównywując chwilę dzisiejszą z okresem z przed laty 10-u lub 15-u skonstatowaliśmy znaczny wzrost wiedzy zawodowej w sferze młodych rolników, lecz jednocześnie stwierdzić musimy fakt, że pod względem odczucia potrzeb ogólno-narodowych i zapału do pracy społecznej, pokolenie to stoi o wiele niżej od ówczesnej młodzieży. Gdy tamci wnieśli z sobą niezbędny dla postępu ludzkości ferment idealizmu społecznego, opartego na szeroko pojętej i gorąco odczuwanej miłości do ziemi rodzinnej, ci współcześni, przy całem swojem fachowem uzdolnieniu, zdumiewają nas starszych niezwykłą trzeźwością zapatrywań, której tłem jest obojętność dla wszelkich spraw, nie wchodzących z zakres zawodowej specyalności. Gdyby mi kto zarzucił, że stawiam młodzieży ziemiańskiej oskarżenia bezpodstawne i gołosłowne, to odpowiem, że

opieram je na faktach, zaczerpniętych z kilkoletniej praktyki życia publicznego i na wrażeniach zarówno moich osobistych, jak i wielu poważnych ludzi z różnych okolic kraju, których ta dziwna abstynencya młodych w rzeczy publicznej oddawna trwogą przejmuje... Jeżeli takie obniżenie ideałów życiowych byłoby objawem wysoce niepożądanym w normalnie rozwijającem się społeczeństwie, to staje się ono wprost zabójczem dla społeczeństwa, żyjącego w atmosferze praw wyjątkowych i pozbawionego możności decydowania o swoich losach".

Uwagi te odnieść by można do młodzieży także w innych naszych dzielnicach i zdaje się, nie tylko do młodzieży ziemiańskiej.

Pruska mowa tronowa.

Na otwarcie Landtagu pruskiego d. 15. b. m. odczytał prezes gabinetu pruskiego p. Bethman Hollweg mowę tronową, w której mieści się następujący ustęp:

„O utrzymaniu i wzmocnieniu niemczyzny w dzielnicach z mieszaną ludnością rząd nie przestaje myśleć. Przedłożony zostanie nowy projekt pozyskania funduszów na rozszerzenie także na inne dzielnice środków w celu umocnienia i oddłużenia własności ziemskiej, które w Prusach Zachodnich i Poznańskiem wydały tak błogie owoce. Dalsze zarządzenia, mające na celu przedewszystkiem popieranie wewnętrznej kolonizacyi, przygotowują się".

Mimo zapowiedzi nowej jakiejś ustawy, pisma hakatystyczne są niezadowolone, że mowa tronowa nie mówi o zastosowaniu ustawy o wywłaszczeniu, ani wyraźnie nie zapowiada ustawy o parcelacyi i n. p. *Taegl. Rundschau* pisze: „Czy za niewyraźnemi i niepewnemi słowami mowy tronowej pójdą wyraźne i pewne czyny? Kto w to wierzy? Czy rząd będzie umiał odzyskać stracone zaufanie żywiołów narodowych? Czy i w to ktoś wierzy? Słowa: parcelacya niema w mowie tronowej, a brak ten jest fatalnym deficytem, jest gorzkiem szyderstwem po słowach „nunquam retrorsum" prezesa ministrów, jest nowem potwierdzeniem zupełnej zmiany kursu rządowego wobec Polaków".

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Otwarcie Sejmu. D. 11 stycznia nastąpiło otwarcie nowej sesyi Sejmu odroczonego w z. roku. Przy bardzo licznym komplecie posłów otworzył obrady Marszałek hr. Badeni przemówieniem, w którem z ubolewaniem podniósł, że obrady komisyi reformy wyborczej nie mogły jeszcze doprowadzić do przedłożenia Sejmowi definitywnego projektu. Następnie omawiał p. Marszałek smutny stan finansów krajowych, który zmusił Wydział krajowy do zaciągnięcia nowej bieżącej pożyczki w kwocie 2,800.000 kor. Mowca przestrzegał Sejm przed dalszem pokrywaniem niedoborów rocznych na tej drodze, jakkolwiek dał wyraz przekonaniu, że nie podobna cofnąć się przed nowymi wydatkami, jak n. p. przed utworzeniem drugiego 10 milionowego funduszu na budowę szkół, którego projekt Wydział krajowy przedkłada. Namiestnik dr. Bobrzyński zdał sprawę z czynności administracyjnych władz w poprzednim roku, przyczem przyznał, że władze te nieraz cofnęły się z zajętego stanowiska zwłaszcza w wypadkach, w których „mogły ludność wprowadzić w rozpaczliwe położenie". Z 28 ustaw uchwalonych przez Sejm 3 nie otrzymały sankcyi (między niemi bardzo doniosła uchwała powzięta z inicyatywy bar. Battaglii o statystyce wewnętrznej na kolejach galicyjskich). W końcu mówił p. Namiestnik o konieczności doprowadzenia zgody z Rusinami, przyczem scharakteryzował swoją rolę jako człowieka, który ma „obowiązek postawienia się ponad oboma stronami, aby ku zgodzie je nakłonić i ku sobie zbliżyć". Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. Kość Lewicki i złożył „zajawę" protestującą przeciw załatwianiu jakichkolwiek spraw przed dokonaniem reformy wyborczej. P. Lewickiemu sekundował przywódca „Rosyan galicyjskich", p. Dudykiewicz. Kiedy Sejm odrzucił wniosek przerwania obrad, rozpoczął się zwykły koncert ukraiński, przy którego dźwiękach Sejm załatwił 43 przedłożeń Wydziału kraj. odsyłając je do odpowiednich komisyi. O terminie następnego posiedzenia zawiadomi Marszałek pisemnie skoro tylko komisye przygotują materyały do uchwał.

Polskie Koło Sejmowe odbyło dyskusyę polityczną na wtorek d. 16 stycznia. Zabierali w niej głos p. p.: hr. Stadnicki, hr. Rey, Artur Cielecki, Cieński, Starowieyski, Śliwiński, German, Stapiński, hr. Skarbek, Zamorski, wreszcie w obronie prowadzonej przez się polityki namiestnik dr. Bobrzyński. Ze względu, że w chwili kiedy zamykamy numer, dyskusya będzie prowadzoną dalej, odkładamy sprawozdanie z niej i uwagi do następnego numeru.

Klub środka. W Sejmie utworzyła się nowa formacya polityczna pod nazwą klubu środka. W skład niej wchodzą posłowie: Adolf Brunicki, Czartoryski, Czarkowski-Golejewski, Leszek Cieński, Tadeusz Cieński, W. Kozłowski, Wincenty Kraiński, T. Marszałkowicz, A. Raciborski, A. Rayski, St. Stadnicki, Starzyński, Sozański, Sobolewski i Wrześniowski. Prezesem wybrano ks. Czartoryskiego, wiceprezesem dr. Kozłowskiego. Z deklaracyi programowej, jaką złożył prezes na Kole Sejmowem należy podnieść moment objektywności z jaką klub zamierza się odnosić do innych stronnictw; „klub „nasz — mówi deklaracya — zawsze będzie stał po „stronie tych wnioskodawców, których sprawę uzna „za uczciwą, za polską, za sprawiedliwą, bez względu na to, czy ona ujrzy światło dzienne w naszym „klubie, lub w którymkolwiek innym". W sprawie ruskiej uznając szkodliwość polityki zarówno ukraińskiej jak moskalofilskiej, „gotowiśmy zawsze żyć w przyjaźni z ludem ruskim, z każdem umiarkowanem stronnictwem pragnącem zgody". Natomiast z całą stanowczością będzie się klub opierał wszelkim zakusom zmierzającym do podziału Galicyi. Praktycznym wyrazem tych przekonań jest obrona zasady proporcyonalności w prawie wyborczem, którą klub z całą energią podejmie.

Związek spółek rolniczych. Jak donoszą pisma, komitet krakowskiego Tow. rolniczego przy spółdziałaniu patronatu spółek Wydziału krajowego, galic. Tow. gospodarskiego oraz Syndykatu rolniczego przystępuje do założenia „Związku Spółek rolniczych", który ma rozwijać propagandę współdzielczości słowem i pismem, udzielać fachowych informacyi, rad i wskazówek, przeprowadzać rewizyę w spółkach należących do Związku, zastępować wspólne interesy spółek wobec władz, wogóle otaczać opieką spółki we wszystkich kierunkach ich działalności. Projekt statutu Związku został już ułożony, a posiedzenie założycielskie Związku odbyło się z końcem z. r.

Z zaboru pruskiego.

Rozwój handlu Polskiego. Ostatnie wybory do Izby handlowej świadczą wymownie o wzmaganiu się wpływu polskiego w sferach handlowych. I tak stosunek głosów polskich do niemieckich wypada na niekorzyść dotychczasowej przewagi wpływów niemieckich, a mianowicie: w Poznaniu wybrano p. Ihnatowicza Polaka, w Gnieźnie na 250 głosów niemieckich — 180 głosów polskich. W dalszym ciągu cyfry te przedstawiają się następująco: w Krotorzynie 195 - 132, w Rawiczu 76—55, Inowrocławiu 107—84, Grodzisku 72—65, w Środzie 86—79. Hakatystyczny Osten, wskazując na ten „smutny" fakt, dodaje, że bardzo wiele firm polskich nie jest sądownie zapisanych (np. w Inowrocławiu istnieje takich firm 40).

W sprawie Rydzyny. Druga instancya odrzuciła apelacyę. Tym sposobem utrzymany został wyrok, przyznający majorat poznańskiemu niemieckiemu kolegium szkolnemu.

Biadania hakatystów. Pisma hakatystyczne podnoszą, że od jesieni ub. r. przeszło do rąk polskich 13 tyś. morgów ziemi, nie wspominają jednakże w tych obliczeniach ile ziemi w tym samym czasie przeszło z rąk polskich w ręce niemieckie.

Z zaboru rosyjskiego.

Zmiany na kolei Warsz.-Wied. Na ostatniem posiedzeniu Rady ministrów rozważano sprawę utworzenia zarządu kolei W.-W. Uznano konieczność samodzielnego zarządu ze względu na odmienne warunki, w jakich znajduje się obecnie ta linia. Budżet na rok 1912 postanowiono utrzymać w wysokości budżetu z r. 1911. Na przeróbkę toru obecnego na szeroki zaprojektowano wyznaczyć z funduszów ministerstwa skarbu 17,000.000 rb. Dyrektorem kolei mianowano p. Hermana Pankera, dotychczasowego dyrektora kolei moskiewsko-windawsko-rybińskiej. Posadę wicedyrektora zaproponowano obecnemu naczelnikowi wydziału ruchu inż. Adamowi Frankowi. Nacz. wydz. ruchu objął naczelnik ruchu kolei moskiewsko-windawsko-rybińskiej. Do Warszawy zjechali delegowani z ministeryum komunikacyi członkowie komisyi odbiorczej w celu rozpoczęcia czynności związanych z przyjmowaniem kolei W.-W. na rzecz skarbu. Komisya ma dokonać odbioru linii, mostów, budynków, składów, narzędzi i t. p.

Gospodarka w Królestwie. Jak wiadomo nowoczesne gospodarstwo lasowe dąży do skupienia obszarów leśnych w ręku państwa. Inaczej dzieje się w państwie carów. Podobno zarządy dóbr państwowych w Królestwie jeszcze tego roku zamierzają sprzedać lasy: w gub. warszawskiej za sumę 900.0000 rb., w suwalskiej za 740.000 r., w łomżyńskiej za 510,376 rb., w lubelskiej za 383.994 rb. w radomskiej za 488.670 rb., w kieleckiej za 779.122 rb. i w ziedleckiej za 121.700 rb. Nadto zarząd Księstwa Łowickiego z trzech swoich leśnictw sprzedaje lasu za 200.000 rb.

Także nie wolno. Izba sądowa pociągnęła do odpowiedzialności czterech redaktorów: *Kur. Warszawskiego, Słowa, Dnia* i *Kuryera Polskiego* za zamieszczenie telegraficznego streszczenia mowy chełmskiej posła Nakoniecznego w Dumie i cofnęła tym redaktorom prawo podpisu dzienników do chwili rozstrzygnięcia sprawy.

300 lat panowania Domu Romanowów. Czynione są przygotowania do obchodu uroczystości. W tym celu zaczęto przygotowywać materyał dla amnestyi powszechnej, która ma być ogłoszona w r. 1913 z powodu 300-setnej rocznicy panowania domu Romanowów. Amnestya obejmować będzie skazanych za przestępstwa służbowe, za sprawy prasowe, oraz mniejszej wagi przestępstwa polityczne. Skazanym za ważniejsze sprawy polityczne i karne zmniejszona będzie kara częściowo. Amnestya udzielana będzie stopniowo. Dla niektórych więźniów ogłoszona będzie już podczas uroczystości w r. 1912.

Walka z oświatą. Litewskie stowarzyszenie „Ziburis" (światło) w Maryampolu gub. suwalskiej, które posiadało 57 oddziałów zostało zamknięte. Głównym celem „Ziburis" było zakładanie i utrzymywanie szkół początkowych. Jednocześnie zamknięte zostało utrzymywane przez stowarzyszenie 4-klasowe progimnazyum żeńskie w Maryampolu.

Wybory do IV. Dumy. W tym roku odbędą się wybory do IV. Dumy. Stronnictwa rosyjskie czynią już skrzętne przygotowania. Według przewidywań niektórych polityków rosyjskich październikowcy pójdą razem z nacyonalistami. Już dzisiaj w niektórych miejscowościach występują te stronnictwa zupełnie solidarnie. Kadeci porozumiewają się z bezpartyjnymi postępowcami, natomiast nie przyjdzie prawdopodobnie do porozumienia między kadetami, a skrajną lewicą, która do akcyi wyborczej stanie samodzielnie.

Studenci żydzi w Warszawie. Z inicyatywy studenta N. Rosensteina powstała w Warszawie grupa „studentów-pionierów", którzy wzięli na siebie zadanie rozpowszechniania gazet hebrajskich.

Gen. Gubernator w obronie ustawy z r. 1876. W Warszawie oraz na prowincyi rozpowszechniane są odezwy „komitetu żałoby narodowej". Z tej przyczyny gen. gub. Skałłon polecił gubernatorowi surowo karać tych, którzy rozpowszechniają takie odezwy i tych, którzy pójdą za ich wskazówkami. Rozporządzenie to opiera się, jak pisze *Warszawski Dniewnik*, na zasadzie p. 7 najwyżej zatwierdzonej w d. 20. października 1876 r. ustawy b. komitetu do spraw Król. Polskiego, która nadaje prawo gen. guber. wymierzania kar „za noszenie bez usprawiedliwionej przyczyny odzieży żałobnej".

Sprzedawczycy. Majątek Hołuzya w pow. kowelskim sprzedany został przez p. Mieczysława Konopackiego p. Korkozowiczowi, Polakowi-obywatelowi z gub mińskiej. P. Korkozowicz zaś sprzedał ten majątek pani Ratkow-Rożnow z Petersburga. Majątek Hołuzya obejmuje przeszło 3.000 dziesięcin.

Po rosyjsku. Minister komunikacyi Ruchłow wydał okólnik, ażeby studenci instytutu dróg i komunikacyi salutowali inżynierom, przed ministrem zaś i generałami inżynieryi, ażeby stawali frontem. W Petersburgu inspektor instytutu udzielił nagany studentowi, który nie salutował inżynierowi.

Politechnika warszawska. Na posiedzeniu Dumy d. 23. grudnia uchwalono projekt ministra handlu o zmianie dwu artykułów statutu politechniki warszawskiej. Stypendya naukowe, dotychczas wyłącznie dla jej celujących wychowańców przeznaczone, obecnie rozdzielane będą wychowańcom jakiejkolwiek politechniki w państwie. Egzaminy konkursowe, które dotąd obowiązywały, jeśli kandydatów było więcej niż miejsc wolnych, obecnie znosi się (co oczywiście obniży poziom tej politechniki w porównaniu z innemi).

Majoraty w Królestwie. Prawie wszystkie majoraty w Królestwie, które powstały z konfiskat polskich majątków, nadawanych Rosyanom, są obecnie dzierżawione przez Polaków i żydów. Rada ministrów zamierza zmienić ten „niebezpieczny" stan rzeczy, a to przez wniesienie do Dumy projektu, zabraniającego dzierżawienia majoratów w Królestwie nie Rosyanom. Gubernatorowie otrzymali rozkaz wygotowania wykazów dzierżawców w Królestwie i wysłanie ich do głównego zarządu rolnictwa, opracowującego nowy projekt, czyli nowe prawo wyjątkowe przeciwko Polakom.

Errata.

W nrze 67 poprawić należy: str. 3 szp. 1 w. 25 z dołu „salwowanie sesyi" na „solwowanie sesyi"; str. 11 szp. 2 w. 1 „Chełmie" na „Chełmnie", w 4 „Pieniżkowa" na „Pieniążkowa"; str. 12 szp. 2 w. 27 „majątkowym" na „wyjątkowym.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernardyński 7.